ARUNDHATI ROY

INDIE ROZDARTE

Jak rozpada się największa demokracja na świecie

Z angielskiego przełożyli
Krzysztof Umiński i Marta Umińska

WIELKA LITERA

Tytuł oryginału
BROKEN REPUBLIC

Projekt graficzny serii
Przemek Dębowski

Zdjęcie na okładce
LUIGI VACCARELLA/GRAND TOUR/CORBIS

Redakcja
Barbara Miecznicka

Konsultacja
Elżbieta Walter

Korekta
Jadwiga Piller, Maciej Korbasiński

Copyright © Arundhati Roy, 2011
All rights reserved
Copyright © for the translation by Krzysztof Umiński i Marta Umińska 2014
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2014

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

Skład i łamanie
TYPO

Druk i oprawa
Abedik S.A.

ISBN 978-83-64142-31-4

(na pierwszej stronie okładki)

■ *Radżastan, Jodhpur – niebieskie miasto*

Od tłumacza

Książka Arundhati Roy obfituje w nazwy własne oraz inne wyrazy zaczerpnięte z języków Azji Południowej. Część z nich została wcześniej przyswojona przez polszczyznę za sprawą dawniejszych przekładów oraz dzieł polskich autorów; inne są nowe. Stosowanie ich w tekście polskim wiąże się z szeregiem wyborów dotyczących zapisu i odmiany. Znaczną część tych słów (w tym na przykład imiona bogów i postaci mitologicznych oraz pojęcia związane z kulturą Indii) przytoczono w tzw. transkrypcji miękkiej stosowanej przez większość polskich indologów. W wypadku imion osób żyjących po 1835 roku (kiedy to z inicjatywy Thomasa Babingtona Macaulaya brytyjskie władze kolonialne zaczęły wprowadzać angielski jako język wykładowy w szkołach dla Indusów) – a także w wypadku nazw partii politycznych i innych instytucji – zachowano zanglicyzowane formy użyte w tekście angielskim (np. Chhatradhar Mahato lub Bharatiya Janata Party). Wobec braku polskich norm transkrypcyjnych pierwotny angielski zapis utrzymano również w cytatach z języków ludności plemiennej.

Zapożyczenia, które wcześniej występowały w wydanych po polsku naukowych opracowaniach poświęconych Indiom (na przykład: dwidźa, zamindar, aśrama, sari, pallu), zapisano i odmieniano zgodnie z uzusem. W wypadku zapożyczeń nieprzyswojonych (na przykład: bharmar, dźhilli, manak bora), tam gdzie to było możliwe, również zapisano je w transkrypcji spolszczonej.

Nazwy geograficzne podano według: *Nazewnictwo geograficzne świata*, t. 4, Azja Południowa, Warszawa 2005. Starano się również spolszczyć nazwy nieuwzględnione w tym opracowaniu.

Dla zapewnienia tekstowi większej przejrzystości wprowadzono ujednolicenie: przymiotnik „indyjski" oznacza „związany z Indiami", przymiotnik „hinduski" zawsze oznacza „związany z hinduizmem".

Krzysztof Umiński

Czy ty opowiesz, krwi, jak podpadłaś
prawu bogatych? Jaką tkaniną
żelazną cię okryto, jak to się stało,
kiedy biedacy dostali się pod sąd?
Pablo Neruda, *Sędziowie**

---

* Przekład Jarosława Iwaszkiewicza (wszystkie nieoznaczone przypisy dolne pochodzą od tłumacza).



Mapa nieskalowana

Wstęp

Jak obchodzono Dzień Republiki

Minister mówi, że dla dobra Indii ludzie powinni opuścić swoje wioski i przenieść się do miast. Minister jest harwardczykiem. Oczekuje szybkości. I liczb. Pięćset milionów imigrantów – myśli sobie – i mielibyśmy całkiem niezły model biznesowy.

Nie wszyscy cieszą się na myśl, że ich miasta zapełnią się biedotą. Pewien sędzia z Bombaju nazwał mieszkańców slumsów kieszonkowcami terenu miejskiego. Inny, wydając nakaz rozjechania buldożerami nielegalnych osiedli, oświadczył, że ludzie, których na to nie stać, nie powinni mieszkać w miastach.

Kiedy wyrzuceni ze swoich domów ludzie wrócili tam, skąd przybyli, ich wiosek już nie było – zniknęły wśród wielkich tam i kamieniołomów. W ich domach rozgościły się głód i policja. Lasy zaludniali uzbrojeni powstańcy. Wojna też się przeniosła. Z kresów Indii – Kaszmiru, Manipuru i Nagalaindu – do ich serca. Ludzie powrócili więc na zatłoczone miejskie ulice i chodniki i upchnięci w norach na zakurzonych placach budowy głowili się, który zakątek tego wielkiego kraju przewidziano dla nich.

Minister powiedział, że większość osób migrujących do miast to przestępcy, „będący rozsadnikami zachowań, których nie można tolerować w nowoczesnym mieście". Klasa średnia podziwiała go za stanowczość, za odwagę w nazywaniu rzeczy po imieniu. Minister powiedział, że utworzy nowe posterunki policji, zatrudni więcej policjantów i wyśle na ulice więcej wozów policyjnych, żeby umocnić rządy prawa i porządku.

Aby w ramach przygotowań do Igrzysk Wspólnoty Brytyjskiej w 2010 roku uczynić z Delhi światowej klasy metropolię, wprowadzono ustawy, za sprawą których ubodzy zniknęli jak sprane plamy. Uliczni handlarze wyparowali, rikszarze własnoręcznie ciągnący rikksze utracili licencje, małe sklepiki i zakłady usługowe pozamykano. Żebraków wyłapano, osądzono przed lotnymi trybunałami w lotnych sądach i porzucono poza granicami miasta. Slumsy, których nie zlikwidowano, zostały odgrodzone winylowymi billboardami z napisem „Poczuj ten DELHIkatny smak".

Ulice zaczęli patrolować policjanci nowego typu – lepiej uzbrojeni, lepiej ubrani i nauczeni, by w miejscach publicznych pod żadnym pozorem nie drapać się w okolice intymne, nawet w obliczu przemożnej pokusy. Kamery były wszędzie i nagrywały wszystko.

Dwójka młodych przestępców, będących rozsadnikami zachowań, których nie można tolerować w nowoczesnym mieście, wymknęła się z policyjnego więcierza i podeszła do kobiety wciśniętej między soczewki ciemnych okularów i skórzany fotel błyszczącego samochodu, który przystanął na skrzyżowaniu. Bez cienia wstydu poprosili o pieniądze. Kobieta była bogata i dobra. Głowy przestępców nie sięgały

wyżej niż okna jej samochodu. Na imię mieli Rukmini i Kamli. A może Mehrunissa i Shahbano (kogo to obchodzi?). Kobieta dała dziewczynkom pieniądze i matczyną radę. Dziesięć rupii dla Kamli (albo Shahbano). „Podzielcie się" – powiedziała im. Światła się zmieniły i samochód pędem ruszył naprzód.

Rukmini i Kamli (albo Mehrunissa i Shahbano) runęły na siebie jak gladiatorzy, jak recydywiści na spacerniaku. Smukłe auta prześlizgiwały się obok, omal nie rozjeżdżając dziewczynek, i unosiły na lśniących drzwiczkach odbicie ich pojedynku, ich walki do samego końca.

Wreszcie obie dziewczynki zniknęły, jak znikają w Delhi tysiące dzieci.

Igrzyska odniosły sukces.

Dwa miesiące później, w sześćdziesiątą drugą rocznicę przyjęcia przez Indie ustroju republikańskiego, na paradzie w Dzień Republiki armia prezentowała nowe uzbrojenie. Wieloprowadnicowe rosyjskie wyrzutnie rakietowe, samoloty wojskowe, lekkie śmigłowce i podwodna broń dla marynarki. Nowemu czołgowi T-90 nadano imię Bhishma (poprzedni nazywał się Arjun). Najnowszą ciężką torpedę nazwano Varunastra, a Maareech to system przeciwtorpedowych celów pozornych. (Na opancerzonych wozach, które patrolują zamarznięte ulice Kaszmiru, wymalowano imiona Hanuman i Vajra)*. To tylko zbieg okoliczności, że nazwy te

* Bhiszma, Ardźuna – bohaterowie staroindyjskiego eposu *Mahabharata*, wybitni wodzowie i wojownicy. Warunastra – broń Waruny, hinduskiego boga mórz; Marića – demon z epickiego poematu *Ramajana*, który przeobrażony w złotą łanię, odciągnął uwagę Ramy od jego małżonki Sity, umożliwiając Rawanie uprowadzenie Sity; Hanuman – postać z *Ramajany*, dowódca armii małp, sojusznik Ramy; Wadźra – broń o tysiącu ostrzy, którą włada bóg Indra.

zaczerpnięto z hinduskich eposów. To jedynie przypadek, że Indie są państwem hinduskim.

Członkowie grupy pokazowej „Dare Devils" z Korpusu Łączności wjechali na motocyklach w szyku o kształcie rakiety. Później sformowali ptasi klucz, a na koniec ludzką piramidę.

Ponad głowami zgromadzonych rosyjskie myśliwce odrzutowe marki Suchoj zakreśliły na niebie trójząb* o zakrzywionych zębach. Każdy odrzutowiec kosztuje ponad miliard rupii. Czyli na trójząb Śiwy poszły cztery miliardy.

Podniecony tłum zwrócił twarz ku słabemu, zimowemu słońcu. Rozległy się owacje. Połyskliwe, srebrzyste burty odrzutowców unosiły wysoko w niebo odbicie Rukmini i Kamli (albo Mehrunissy i Shahbano) walczących ze sobą na śmierć i życie.

Orkiestra wojskowa zagrała hymn państwowy. Pani prezydent owinęła głowę pallu** swojego sari i odsalutowała żołnierzom.

luty 2011

---

* Dosł. triśula – trójząb, jeden z atrybutów hinduskiego boga Śiwy; broń, którą trzyma w ręce – *przyp. konsult*.

** Pallu – luźny koniec sari.

1 Wojna ministra Chidambarama

Niskie, zwieńczone płaskimi wierzchołkami wzgórza południowej Orisy stanowiły dom plemienia Dongria Kondh, na długo przed tym, zanim powstało państwo zwane Indiami lub stan zwany Orisą. Wzgórza czuwały nad Kondhami, a Kondhowie czuwali nad nimi i oddawali im cześć jako żywym bóstwom. Dziś wzgórza sprzedaje się, ponieważ zawierają złoża boksytu. Dla Kondhów to tak, jak gdyby sprzedawano boga. Dopytują, za ile przehandlowano by boga, gdyby był nim Ram*, Allah lub Jezus Chrystus.

Być może Kondhowie powinni być wdzięczni, że wzgórze Nijamgiri, stanowiące siedzibę ich boga Nijam Radży, Boga Powszechnego Prawa, sprzedaje się firmie, która nazywa się Vedanta. (Wedanta** to gałąź filozofii hinduskiej nauczająca Ostatecznej Natury Wiedzy). Jest to jeden

---

* Ram – nowoindyjska wersja imienia hinduskiego boga Ramy i bohatera eposu *Ramajana – przyp. konsult*.

** Wedanta – dosł. „koniec Wed", to jeden z sześciu systemów filozofii indyjskiej – *przyp. konsult*.

z największych koncernów górniczych na świecie. Należy do Anila Agarwala, indyjskiego miliardera mieszkającego w Londynie, w pałacu, który niegdyś był własnością szacha Iranu. Vedanta to tylko jedna spośród wielu międzynarodowych korporacji osaczających Orisę[1].

Jeśli wzgórza o płaskich wierzchołkach zostaną zniszczone, zniszczeniu ulegną też lasy porastające ich zbocza. Podobnie jak rzeki i strumienie, które wypływają z nich i nawadniają położone niżej równiny. Podobnie jak Dongria Kondh. Podobnie jak setki tysięcy rdzennych mieszkańców porośniętego lasem serca Indii; ludzi, których rodzinna ziemia również została napadnięta.

„I co z tego? – pytają niektórzy mieszkańcy naszych zadymionych i zatłoczonych miast. – Ktoś musi zapłacić cenę postępu". Inni mówią wręcz: „Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Czas tych ludzi dobiegł końca. Wystarczy popatrzeć na dowolny rozwinięty kraj, na Europę, Stany Zjednoczone, Australię – wszystkie mają za sobą «przeszłość»". Istotnie – mają. Dlaczego w takim razie „my" mielibyśmy jej nie mieć?

W zgodzie z tą logiką rząd ogłosił operację Zielone Łowy (Operation Green Hunt). Jest to wojna skierowana rzekomo przeciw maoistowskim rebeliantom, których główne dowództwo znajduje się w dżunglach środkowych Indii. Oczywiście buntują się nie tylko maoiści. W kraju toczą się liczne walki, w których uczestniczą przeróżni ludzie – bezrolni, bezdomni, dalitowie*, robotnicy, chłopi, tkacze. Stawiają czoło

---

* Dalitowie – współczesne określenie niedotykalnych, ludzi nienależących do żadnego z czterech podstawowych stanów (warna) i tradycyjnie stojących na najniższym szczeblu hinduskiej drabiny społecznej. Przyjęta w 1950 roku konstytucja Indii zniosła oficjalnie zjawisko niedotykalności.

monstrualnym aktom niesprawiedliwości, takim jak choćby rządowe decyzje, mocą których korporacje mogą hurtowo odbierać ludziom ziemię i zasoby naturalne. Niemniej to właśnie maoistów rząd wyróżnił jako największe zagrożenie.

Parę lat temu, kiedy sytuacja wyglądała dalece mniej źle niż dziś, premier określił maoistów mianem „największego wyzwania dla wewnętrznego bezpieczeństwa, z jakim nasz kraj kiedykolwiek miał do czynienia”[2]. Słowa te przejdą zapewne do historii jako jego najpopularniejsza i najczęściej cytowana wypowiedź. Wydaje się, iż komentarz wygłoszony przezeń podczas spotkania z szefami rządów stanowych w styczniu 2009 roku – że rozmiary armii maoistowskiej są „skromne” – z jakiegoś powodu nie był równie chwytliwy jak tamta prosta deklaracja[3]. Prawdziwy przedmiot trosk swojego rządu premier ujawnił 9 czerwca 2009 roku, kiedy oznajmił parlamentowi: „Jeżeli na strategicznych terenach naszego kraju, gdzie znajdują się olbrzymie złoża minerałów i innych cennych dóbr, nadal będzie się plenić lewicowy ekstremizm, niechybnie odbije się to na klimacie inwestycyjnym”[4].

Kim są maoiści? To członkowie nielegalnej Komunistycznej Partii Indii (Maoistowskiej) – CPI (Maoist)*, należącej do grona kilku spadkobierczyń po Komunistycznej Partii Indii (Marksistowsko-Leninowskiej), która stanęła na czele powstania naksalitów** w 1967 roku. Maoiści

---

* W Indiach działają trzy komunistyczne partie polityczne o bardzo zbliżonych nazwach: Komunistyczna Partia Indii, Komunistyczna Partia Indii (Marksistowska) oraz opisywana tu Komunistyczna Partia Indii (Maoistowska). Często określa się je skrótem CPI (od Communist Party of India), po którym w nawiasie następuje uściślenie, o którą partię komunistyczną chodzi: CPI (Marxist), względnie CPM, oraz CPI (Maoist).

** Naksalici – ich nazwa pochodzi od miejscowości Naksalbari w Bengalu Zachodnim, w której Komunistyczna Partia Indii wywołała w 1967 roku powstanie chłopskie – *przyp. konsult*.

wierzą, że inherentną, strukturalną nierówność cechującą społeczeństwo indyjskie można skorygować wyłącznie poprzez obalenie państwa indyjskiego. Wcześniejsze wcielenia maoistów, takie jak Komunistyczne Centrum Maoistowskie (MCC – Maoist Communist Centre) ze stanów Dźharkhand i Bihar oraz działająca w stanie Andhra Pradeś Ludowa Grupa Wojenna (PWG – People's War Group), cieszyły się imponującym poparciem wśród zwykłych ludzi. (Kiedy w 2004 roku na krótko uchylono zakaz, partyjny wiec w Warangalu zebrał przeszło milion uczestników).

Ostatecznie jednak ich wstawiennictwo w Andhra Pradeś skończyło się źle. Dziedzictwo przemocy, które zostawili po sobie, sprawiło, że niektórzy z ich najzagorzalszych zwolenników zmienili się w surowych krytyków. Na skutek eskalacji mordów i odwetów dokonywanych zarówno przez policję stanową, jak i rebeliantów, PWG uległa zdziesiątkowaniu. Ci, którzy zdołali przeżyć, zbiegli z Andhra Pradeś do sąsiedniego Ćhattisgarhu, gdzie w głębi lasu dołączyli do towarzyszy działających tam już od dziesiątek lat.

Niewiele osób z zewnątrz wie z własnego doświadczenia, jak naprawdę wygląda ruch maoistowski w dżungli. Opublikowany niedawno w czasopiśmie „Open" wywiad z jednym z jego czołowych przywódców, towarzyszem Ganapathym, nie przyczynił się zbytnio do zmiany zapatrywań u osób postrzegających maoistów jako partię o bezpardonowej, totalitarnej wizji, która nie znosi cienia sprzeciwu[5]. Towarzysz Ganapathy nie powiedział nic, co przekonałoby czytelników, że gdyby maoiści kiedykolwiek doszli do władzy, to mieliby narzędzia potrzebne, by należycie radzić sobie z niemal obłąkańczą różnorodnością trapionego kastowymi podziałami społeczeństwa Indii. Zadeklarowana od

niechcenia aprobata dla Tamilskich Tygrysów * (LTTE) ze Sri Lanki wystarczyłaby już, żeby nawet najbardziej wyrozumiałe plecy pokryły się zimnym potem, nie tylko z uwagi na brutalne metody wojenne stosowane przez LTTE, ale i z powodu tragedii, jaka spadła na tamilską ludność Sri Lanki; LTTE, która głosiła, że działa w imieniu tej grupy, na pewno musi przyjąć częściową odpowiedzialność za ten kataklizm.

Obecnie w środkowych Indiach maoistowska armia partyzancka niemal w całości składa się z przerażająco ubogiej ludności plemiennej żyjącej w warunkach przewlekłego głodu, który ociera się o stan klęski, jaki przywykliśmy kojarzyć jedynie z Afryką Subsaharyjską. Są to ludzie, którzy w sześćdziesiąt lat od tak zwanego uzyskania niepodległości przez Indie nadal nie mają dostępu do edukacji, opieki zdrowotnej czy pomocy prawnej. Ludzie, którzy od dziesięcioleci są bezlitośnie wykorzystywani. Drobni biznesmeni i lichwiarze oszukują ich nagminnie, a gwałcenie kobiet przez policję i służby leśne należy do ustalonego porządku. To, że odzyskali cień godności, jest w znacznej mierze zasługą grupy maoistowskich aktywistów, którzy od dziesiątek lat żyją i pracują u ich boku.

Autochtoni chwytają za broń, ponieważ rząd, od którego zaznali jedynie przemocy i zaniedbania, chce dziś wydrzeć im ostatnie, co im pozostało – ich ziemię. Nic dziwnego, że nie wierzą, gdy rząd głosi, że interesuje go tylko „rozwój" ich regionu. Nic dziwnego, że nie wierzą, jakoby drogi o szerokości pasów startowych, które National Mineral Development Corporation przerzuca przez ich lasy w dystrykcie Dantewara, budowane były dla nich, żeby mogli

* Tamilskie Tygrysy – skrócona nazwa od Tygrysy Wyzwolenia Tamilskiego Ilamu (niepodległego państwa tamilskiego) – *przyp. konsult*.

nimi odprowadzać dzieci do szkoły. Wierzą, że jeżeli nie staną do walki o swoją ziemię, zostaną unicestwieni. Dlatego chwytają za broń.

Nawet jeśli ideolodzy ruchu maoistowskiego za ostateczny cel walki uważają obalenie państwa indyjskiego, to w tej chwili także oni wiedzą, że ich niedożywiona i obdarta armia, w której gros żołnierzy nie widziało nigdy pociągu, autobusu czy choćby niedużego miasta, walczy jedynie o przetrwanie.

W 2008 roku grupa specjalistów wyznaczonych przez Komisję Planowania złożyła raport zatytułowany *Wyzwania dla rozwoju na terenach objętych działalnością ekstremistów*. Napisano w nim: „Ruch naksalitów (maoistów) należy uznać za ruch polityczny cieszący się znacznym poparciem ze strony bezrolnych i ubogich chłopów oraz adiwasich*. Pojawienie się i rozwój naksalitów rozpatrywać trzeba w kontekście warunków społecznych i doświadczeń ludzi, którzy ten ruch tworzą. Cechą tych warunków jest znaczna rozbieżność między założeniami polityki państwowej a realnym działaniem. Choć naksalici za swój długoterminowy cel uważają siłowe przejęcie władzy w państwie, to ich codzienną aktywność należy zasadniczo postrzegać jako walkę na rzecz sprawiedliwości społecznej, równości, zapewnienia ochrony, bezpieczeństwa i rozwoju lokalnego”[6]. Doprawdy, bardzo stąd daleko do „największego wyzwania dla wewnętrznego bezpieczeństwa”.

Maoistowska rebelia to najmodniejszy temat tygodnia, więc ni stąd, ni zowąd można odnieść wrażenie, że każdy, począwszy od odpicowanych bonzów z wypchanymi portfelami po krańcowo cynicznego redaktora najbardziej

* Adiwasi – określenie ludności plemiennej, pierwotnych mieszkańców subkontynentu indyjskiego.

sprzedajnej gazety w tym kraju, gotów jest przyznać, że u źródeł problemu tkwią nagromadzone w ciągu dziesięcioleci pokłady społecznej niesprawiedliwości. Jednakże zamiast poszukać rozwiązania problemu – co oznaczałoby zahamowanie gorączki złota dwudziestego pierwszego wieku – ludzie ci usiłują wśród hałaśliwych wybuchów świętoszkowatego oburzenia na maoistowski „terroryzm" zepchnąć debatę na zupełnie inne tory. Ale gadają tylko do samych siebie.

Ludzie, którzy chwytają za broń, nie spędzają czasu na oglądaniu telewizji (lub występowaniu w niej), czytaniu gazet czy przeprowadzaniu SMS-owych sond z cyklu Etyczne Pytanie Dnia – Czy przemoc jest dobra czy zła? Wyślij odpowiedź na numer… Są tam, w terenie. Walczą. Wierzą, że mają prawo, by bronić swoich domów i swojej ziemi. Wierzą, że zasługują na sprawiedliwość.

Chcąc zapewnić stuprocentowe bezpieczeństwo swym zamożniejszym obywatelom, rząd wypowiedział tym niebezpiecznym ludziom wojnę. Wygranie tej wojny – informuje nas – może potrwać od trzech do pięciu lat. Brak choćby najcichszej wzmianki o „rozmowach" czy „negocjacjach". Czy to nie dziwne, że nawet po bombajskich zamachach z 26 listopada rząd gotów był rozmawiać z Pakistanem*? Do rozmów z Chinami też może zasiąść. Jednak kiedy staje do walki z biedotą, nadchodzi czas twardej gry.

---

* 26 listopada 2008 roku w Bombaju doszło do serii ataków przeprowadzonych przez dziesięciu islamskich terrorystów, którzy do Indii przepłynęli łodzią z Karaczi w Pakistanie. Zaatakowane zostały między innymi hotele Oberoi i Taj Mahal, dworzec kolejowy Chhatrapati Shivaji Terminus (Ćhatrapati Śiwadźi Terminas) i popularna wśród turystów Café Leopold. Walki trwały do 29 listopada. W zamachu zginęło ponad sto pięćdziesiąt osób; wszyscy terroryści oprócz jednego zostali zabici.

Nie dość, że oddziały Policji Specjalnej o totemicznych nazwach, takich jak Charty, Kobry i Skorpiony, przeczesują lasy z licencją na zabijanie w kieszeni. Nie dość, że Centralne Rezerwowe Siły Policyjne (CRPF – Central Reserve Police Force), Siły Ochrony Pogranicza (BSF – Border Security Force) oraz okryty ponurą sławą batalion Naga sieją spustoszenie i dopuszczają się w odległych wioskach makabrycznych aktów przemocy. Nie dość, że rząd wspiera i uzbraja Salwa Judum, „ludową milicję", która mordem, ogniem i gwałtem wyrąbała sobie drogę przez lasy Dantewary. Po ich przemarszu 50 tysięcy osób wylądowało w przydrożnych obozach policyjnych, zaś reszta miejscowej ludności (w przybliżeniu 300 tysięcy osób) nie ma dachu nad głową lub jest ścigana. Teraz rząd wyśle na te obszary Policję Pogranicza Indo-Tybetańskiego (Indo-Tibetan Border Police) oraz dziesiątki tysięcy funkcjonariuszy jednostek paramilitarnych. Jak podaje jeden raport, władze planują otworzyć w Bilaspurze główną kwaterę brygady – w tym celu ma zostać przesiedlonych dziewięć osad – a w Radźnandganwie bazę lotnictwa (przesiedlić trzeba siedem osad)[7]. Oczywiście decyzje zapadły jakiś czas temu. Bada się teren, wybiera lokalizacje. Ciekawe. Wojna uległa chwilowemu zawieszeniu. Za to śmigłowcom indyjskiego lotnictwa przyznano właśnie prawo do strzelania „w obronie własnej", dokładnie to prawo, którego rząd odmawia swym najuboższym obywatelom.

Strzelania, ale do kogo? Jak, na miłość boską, służby bezpieczeństwa zdołają odróżnić maoistę od zwykłego człowieka biegnącego w przerażeniu przez dżunglę? Czy adiwasi noszący łuki i strzały, których używają od stuleci, zostaną zaliczeni do maoistów? Czy do cywilnych sympatyków maoistów też wolno strzelać? Kiedy byłam

w Dantewarze, komisarz policji pokazał mi fotografie dziewiętnastu „maoistów", których zabili „jego chłopcy". Spytałam go, po czym mam poznać, że to maoiści. „Widzi pani – odrzekł – mają leki na malarię, butelki z dettolem, cały ten sprzęt pochodzący z zewnątrz".

Jaką wojną będzie operacja Zielone Łowy? Czy kiedykolwiek się dowiemy? Z lasów przedostaje się niewiele informacji. Osadę Lalgarh w Bengalu Zachodnim odgrodzono kordonem straży. Ci, którzy próbują wejść do środka, są bici i aresztowani. I oczywiście przypina im się łatkę maoistów. Vanvasi Chetana Ashram, położoną w Dantewarze gandyjską aśramę prowadzoną przez Himanshu Kumara, w kilka godzin rozjechano buldożerami. Była to ostatnia neutralna placówka przed granicą strefy wojennej, miejsce, w którym mogli zatrzymać się pracujący na tych terenach dziennikarze, aktywiści oraz osoby zajmujące się gromadzeniem informacji.

Tymczasem rząd Indii posłał na front swoją najpotężniejszą broń. Niemal z dnia na dzień nasze odznaczające się niewzruszonymi poglądami media zamieniły stałą porcję bezpodstawnych, pełnych histerii i podsuwanych im z zewnątrz informacji o „terroryzmie islamistycznym" na bezpodstawne, pełne histerii i podsuwane im z zewnątrz opowiastki o „czerwonym terroryzmie". Ich jazgot brzęczy w powietrzu, gdy tymczasem w epicentrum wydarzeń nieuchronnie zacieśnia się pierścień milczenia. Jest wielce prawdopodobne, że za progiem czai się „rozwiązanie lankijskie". Czy możliwe, by to właśnie dlatego rząd Indii zablokował w ONZ europejską inicjatywę międzynarodowego śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych przez rząd Sri Lanki podczas niedawnej ofensywy przeciw Tamilskim Tygrysom?[8].